

W co gra rząd Tuska ws. OZE?

24 kwietnia 2014

Obserwując ostatnie wyczyny przedstawicieli polskich władz, w tym zwłaszcza premiera Tuska w kwestii tzw. bezpieczeństwa energetycznego Polski, mamy do czynienia z prawdziwym miotaniem się od ściany do ściany.

Po siedmiu latach całkowitego bimbania w sprawie tzw. dywersyfikacji dostaw źródeł energii, dziś polski premier przedstawia publicznie, nierealistyczną koncepcję stworzenia Europejskiej Unii Energetycznej. To przecież ten sam rząd, który klepnął Pakiet Klimatyczny – pakiet, który może wykończyć polski przemysł i kosztować nas w najbliższych latach 100-150 mld zł dodatkowych wydatków. To rząd, który zgodził się bez większych oporów na niemiecko-rosyjską gazową rurę po dnie Bałtyku i skandalicznie spóźnia się z oddaniem do użytku gazoportu w Świnoujściu, to ci sami politycy, którzy w 2010r. zafundowali nam niezwykle kosztowną, niekorzystną, wieloletnią umowę na dostawy rosyjskiego gazu obowiązującą do 2022r. I tylko – dzięki Bogu! – dzięki stanowczej interwencji Komisji Europejskiej, nie obowiązuje ona aż do 2037 r. na praktycznie prawie, że najdroższy gaz w Europie.

Teraz za jednym zamachem rząd premiera Tuska zapowiada budowę elektrowni atomowej, na którą nie ma pieniędzy, a z drugiej strony obiecuje Polakom i łądzi ich, a zwłaszcza Śląsk, że będziemy stawiać na węgiel i budować nowe elektrownie węglowe. Jakby tego, gigantycznego, zamieszania w sferze polskiej energetyki było za mało, to okazuje się, że mamy nowy potężny problem z tzw. Odnawialnymi Źródłami Energii (OZE). To prawdziwa mina z opóźnionym zapłonem, której koszt może się okazać olbrzymi.

Chodzi o tzw. „zielone certyfikaty”, których beneficjentami w Polsce przez ostatnie lata, w gigantycznej kwocie (15 mld zł) były wielkie koncerny energetyczne, w tym również te

zagraniczne działające w Polsce. Komisja Europejska całkiem już na poważnie podejrzewa nas i wszczyna procedury kontrolne – nie wyklucza, że dzięki decyzjom polskich władz, w tym między innymi dzięki Ministerstwu Gospodarki, którym przez lata kierował wicepremier Pawlak, że w ramach owego tzw. „współspalania” wraz z węglem biomasy, czyli np. łupin orzechów kokosowych czy bambusa – duże koncerny mogły otrzymywać tzw. niedozwołoną pomoc publiczną w olbrzymich kwotach. Gdyby postępowanie KE potwierdziło te obawy, grożą nam gigantyczne kary, nawet setek milionów złotych rocznie i zwrot unijnych środków.

Jak to zwykle u nas bywa, przede wszystkim liczą się interesy wielkich graczy, zyski i ulgi dla wielkich koncernów czy spółek Skarbu Państwa obsadzanych przez politycznych przyjaciół. Nie do końca wiadomo czy przepisy dotyczące OZE w naszym kraju okazały się tak niezwykle przychylne dla wielkich graczy na rynku energetycznym, a tak nieprzyjazne i nadal niekorzystne dla małych przydomowych elektrowni, turbin, baterii słonecznych czy biogazowni, czyli zwłaszcza dla polskich wsi, polskich rolników czy małych przedsiębiorców lokalnych, z tytułu błędnych założeń i legislacyjnego partactwa i chaosu, czy też stało się tak na skutek skutecznego lobbingu? Być może właśnie o to chodziło, by to nie polscy rolnicy i drobni przedsiębiorcy z małych ośrodków stali się beneficjentami tych kilkunastu miliardów złotych wsparcia finansowego.

Dzięki tak gigantycznej kwocie, blisko 15 mld złotych, mogliby oni nie tylko znacząco zredukować swe koszty działalności, ale również sporo zarobić na produkcji i sprzedaży energii elektrycznej. Gdyby te 15 mld zł polskie władze rozdysponowały zgodnie z interesem małych, lokalnych wiejskich środowisk, to dochody przynajmniej niektórych gospodarstw wiejskich i gospodarstw domowych mogłyby być większe o niebagatelne kwoty nawet 6 tys. zł/m, a w ciągu kilku lat wzrosnąć nawet do ponad 200 tys. zł.

Te utracone dziś korzyści z pewnością mogłyby przełożyć się nie tylko na domowe budżety, ale również na lokalne budżety i inwestycje, wyższą konsumpcję, wzrost PKB, ale co najważniejsze na prawdziwą, realną dywersyfikację źródeł zaopatrzenia w energię i stopniowe uniezależniania się od źródeł dostaw ze Wschodu. Nie wspominając już o nowych mocach wytwórczych i nowych KWh w sieci energetycznej. Ma niestety całkowitą rację senator Grzegorz Bierecki gdy z taką determinacją zabiega o to, by te właśnie OZE były przyjazne dla polskiej wsi, polskich rolników i lokalnych polskich przedsiębiorców, by to właśnie oni, a nie wielkie koncerny zostali głównymi beneficjentami tego ważnego unijnego projektu, tak jak ma to miejsce np. w Niemczech, gdzie do tej pory powstało już blisko 1 tysiąc spółdzielni energetycznych dających zyski, oszczędności, a nawet miejsca pracy lokalnym, wiejskim środowiskom. Lepiej przecież prowadzić własną, lokalną, mikro-politykę energetyczną dając zarobić własnym obywatelom, konsumentom i przedsiębiorcom, bo jest to nie byle jaki instrument kształtowania procesów gospodarczych, inwestycyjnych i dochodów nie tylko na polskiej wsi.

Dla takich regionów Polski jak Podlasie, Podkarpacie czy Lubelszczyzna oznaczałoby to zastrzyk potężnej gotówki i znaczącą poprawę warunków życia ich mieszkańców. Chodzi przecież o to byśmy z unijnych pieniędzy nie kupowali tylko włoskich czy niemieckich traktorów i maszyn rolniczych, francuskich nawozów czy holenderskich sadzonek. Odnawialne źródła energii to również niezwykle ważny instrument kształtowania polityki rozwojowej całego kraju, jak i bezpieczeństwa energetycznego Polski. Wydaje się, że całkowitym zaprzeczeniem tej idei są pomysły obecnej koalicji rządzącej, by potencjalnych, lokalnych małych producentów i konsumentów energii odnawialnej karać na dzień dobry 20-proc. obniżką ceny sprzedawanej przez nich energii do krajowej sieci.

Ciekawe jak to wszystko się ma do konstytucyjnych zasad, reguł

wolnej konkurencji czy równego traktowania podmiotów gospodarczych, nie wspominając już o unijnych zaleceniach w tym zakresie. Taka polityka w kwestii OZE niewątpliwie musi podciąć skrzydła lokalnym producentom i uniemożliwić rozwój większych tego typu instalacji zwłaszcza na polskiej wsi, z drugiej zaś strony ponownie na lata zapewni pełen komfort i znaczące zyski wielkim koncernom i zakładom energetycznym – co jeszcze bardziej zmonopolizuje i podroży polski rynek energii elektrycznej.

Zamiast bardziej proekologicznie będzie bardziej promonopolistycznie, a więc jeszcze drożej niż obecnie dla zwykłego zjadacza chleba i konsumenta energii. Ten smakowity, energetyczny tort ma być – jak widać – nadal nierówno i niezbyt mądrze dzielony. Zamiast przy pomocy OZE stymulować koniunkturę gospodarczą w Polsce, petryfikuje się stare układy i układziki, zamiast pobudzić lokalny, oddolny biznes w sferze energetyki, chce się zachować dotychczasowy status quo ze szkodą dla polskiej racji stanu, polskiej gospodarki, jak i ekologii.

Autor: Janusz Szewczak – Główny Ekonomista SKOK

Źródło: Stefczyk.info